

Kiedy zaczynałem łowić ryby byłem bardzo młody. 95 procent mojego wolnego czasu spędzałem nad wodą. W wieku 16 lat zacząłem pracować i za moją pierwszą wypłatę mogłem kupić łódkę, która pozwoliła mi w końcu zbadać słynne jezioro Lac du Der. Powierzchnia tego jeziora to 4800 hektarów, więc prawie jak morze! Łowiłem głównie drapieżniki, jednak po roku entuzjazm osłabł... Pewnego popołudnia, kiedy wypychałem moją łódkę na przyczepę, podeszło do mnie dwóch wędkarzy. Szybko nawiązaliśmy kontakt, a jeden z nich zaprosił mnie na przekąskę do swojego obozowiska.

Wielki LESZCZ

tekst i fot. Dylan Porte

Kiedy doszliśmy na miejsce, moim oczom ukazały się wielkie ilości różnorodnego sprzętu. Poczulem się jak mały chłopiec, który zobaczył nowe zabawki. W ponad godzinę wędkarz pokazał mi cały swój ekwipunek, a potem obserwowaliśmy przepiękny zachód słońca i nagle zabrzmiał sygnalizator. Po raz pierwszy udało mi się wtedy zobaczyć karpia z Lac du Der i całą towarzyszącą temu ceremonię. Od pierwszego wejrzenia zakochałem się w tej nowej metodzie łowienia, zwłaszcza w tym jak czule obaj karpiarze zajmowali się złowionym karpem. Moją pierwszą zasiadkę nad jeziorem zaplanowałem w następny weekend. Dokonałem rezerwacji i zacząłem rozglądać się za koniecznym sprzętem. To było coś absolutnie odmiennego od ekwipunku dla łowcy drapieżników! Pierwsza noc była niezwykle burzliwa, gdyż złowiłem swojego pierw-

szego leszcza! Leszcz ... oczywiście, znów w dzień łowię leszcze, tak jak prawie podczas każdej kolejnej zasiadki, stąd też pochodzi mój przydomek „Łowca Leszczy”. Nadal mi go bardzo dobry kumpel – dzięki stary! W drugiej połowie nocy, mam swoje pierwsze prawdziwe branie karpiove i mój pierwszy mały karp z Lac du Der łąduje na macie. Ucieszyłem się z widoku tej pięknej ryby. Niestety nie mogłem zostać na kolejną noc, gdyż w tamtym roku wprowadzono zakaz łowienia w nocy. Nadszedł rok 2007. Spędziłem mnóstwo nocy na różnych miejscówkach tego jeziora, ale niestety nie złowiłem zbyt wielu karpia. W lipcu łowiłem jeden tydzień na stanowisku numer 25. Tę zasiadkę zaliczam do udanych, gdyż udało mi się złowić nowy rekord – karpia 17 kg. Podczas tej zasiadki zauważyłem, że karpie znajdowały się w bardzo dużej odległości od brzegu – około 400 metrów.

Od tego momentu intensywnie myślałem o tym, co byłoby potrzebne, aby złowić te ryby. Na pierwszym miejscu znajdowała się łódź, z której mógłbym łowić cały dzień lub dłużej. Dużo czytałem o wędkarzach, którzy praktykują tego rodzaju łowienie, i którzy byli już wcześniej nad tym jeziorem – każdy z nich miał tutaj wspaniałe wyniki. Dzisiaj już wiem, że prekursorem takiego sposobu łowienia na Lac du Der był Max Nollert, który rozpoczął tutaj połowy z łodzi w roku 1998. Po wstępnym rozeznaniu sprawy, próbowałem łowić ze swojej łodzi, ale nie nadawała się ona zbyt do tego, gdyż była zbyt słaba i mała. Ostatecznie pod koniec roku zdecydowałem się na zakończenie sezonu i pożegnanie się z dotychczasową łódką. W marcu 2008 roku zainwestowałem w łódkę 370 Aqua Peche, dzięki której mogłem pływać w dowolne miejsce jeziora i w łatwy sposób

złowić ryb, szczególnie na początku sezonu, kiedy poziom wody jest bardzo wysoki i nie można łowić z rzęgu. Dla mnie było to jak odkrycie nowego jeziora. Początek sezonu był trudny i udało mi się zaciąć kilka ryb, które na nieszczęście wpływały / drzewa.

We wrześniu udałem się na moją ulubioną miejscówkę i poznałem um Fabrice'a, wspaniałego wędkarza, który łowi tam od lat. Mogliśmy razem wędkować przez parę dni. Przez ten czas moje umiejętności bardzo się zmieniły. Dzięki jego radom regularnie łowiłem ryby. Zawsze mi powtarzał, że miejscowy wędkarz, taki jak ja, może w tym jeziorze łowić bardzo duże ryby. Wtedy całkowicie mu nie wierzyłem. Dlaczego ja?

Moja łódź była moją ulubioną łódką i tuż o 6 popołudniu rozległ się dźwięk jednego z moich sygnalizatorów. Złowiłem rybę i pomyślałem „nie, to chyba znów leszcz”, ale kiedy ryba bliżyła się do mnie, okazało się, że to karp – i to nie byle jaki. Sam karp był do podbieraka. Moim oczom ukazał się szeroki grzbiet dużej, wiewiółowej ryby. Waga potwierdziła - 24,4 g. Złowiłem byka z Der. Przyjęto mi było uwierzyć, że na koniec wyprawy zostałem w ten sposób nagrodzony. Sesję zdjęciową zrobiłem w nocy. Nie tylko ten dzień zmierzał do końca, ale także kończyła się moja najdłuższa zasiadka. Byłem szczęśliwy!

W następnych 3 latach moje wędkowanie zmieniło się jeszcze bardziej. To pierwsze nauczyłem się dużo o temat łowienia z łodzi. Dotyczyło to zarówno łowienia wiosną przy wysokim stanie wody, jak również pod koniec sezonu na jesień, kiedy brzegi okrywa gruba warstwa mocnego

i głębokiego błota. Po takim błocie można swobodnie przeciągać łódź. Posiadanie łodzi ma więc wiele zalet. Nadal jednak należy zachować ostrożność, gdyż łowienie z łodzi na tak dużym jeziorze niesie różne niebezpieczeństwa. Jezioro w ciągu paru minut ze spokojnego zbiornika może przemienić się w szalejące morze z potężnymi falami. W roku 2008 podczas jednej z pierwszych poważnych wypraw doświadczyłem jak straszliwe może być to jezioro. Walcząc z żywiołem musiałem pozostawić jedną z moich wędek, która

Na zdjęciu – walcząc z tym dużym lustrzeniem zniknąłem w gęstej, jesiennej mgle. Fot. obok – w łodzi czuję się niezależny i mogę płynąć gdzie chcę – do najlepszych miejsc tej gigantycznej wody.



utonęła na 7 metrach. Dzięki radom Fabrice'a po kilku latach spędzania wolnego czasu nad wodą zacząłem lepiej rozumieć ten zbiornik. Regularne łowienie dużych karpia zależy jest od wielu czynników. Moje przypony są bardzo proste. Ostrość haczyków sprawdzam miękkim czubkiem palca, a nie paznokciem. Za każdym razem, gdy mam wątpliwości, co do ostrości haczyków, wymieniam je. Nie należę do zwolenników nowoczesnych przyponów i pozostaję wierny prostej funkcjonalności. Jednak mając na włosie nawet 32 mm wysuszone na kamień kulki, leszcze mnie nadal prześladowują. Jednak takie jest wędkarstwo. Lepiej się po prostu z tego śmiać. Od samego początku nie kupowałem gotowych kulek, gdyż wolałem zawsze łowić na przynętę według mojego przepisu. Po wykonaniu setek kilogramów kulek w garażu udało mi się opracować miks, który mnie satysfakcjonuje i cieszę się, że karpie to także doceniają. Przynęta powinna być bardzo twarda z uwagi na obecność wszędobyłskich raków i

Na zdjęciu – najczęstszy problem przy wysokim poziomie wody (fot. Max Nollert)



Nagroda za cały wysiłek – mój byk o wadze 24.4kg



drobnych ryb, które zawsze pojawiają się na samym początku. Moje kulki są także dobrze trawione i atrakcyjne. Niemniej ze uwagi na używane ilości są one jak najtańsze. Wydają na nie akurat tyle pieniędzy, aby spełniły moje podstawowe oczekiwania. Powód jest prosty: jeśli woda opadnie na jesień, zaczną się tworzyć duże stada karpia. Aby utrzymać je w jednym miejscu potrzeba ponad 10 kilogramów kulek na dzień, a czasami, gdy karpie są bardziej aktywne, znacznie więcej.

W roku 2011 miałem jedną ze swoich ważnych wypraw. Było to w październiku. Dzień chylił się ku końcowi, kiedy mój przyjaciel zadzwonił do mnie, aby powiedzieć mi, że jakiś wędkarz siedzi na brzegu dokładnie na moim miejscu. Wieczorem porozmawiałem z dwoma zaprzyjaźnionymi karpiarzami i zdecydowa-

liśmy się odwiedzić tego wędkarza. Chcieliśmy wiedzieć, kim on jest, gdyż zazwyczaj inni wędkarze tutaj się nie zapuszczają. Kiedy przybyliśmy na miejsce okazało się, że nikogo nie było w namiocie - nikt się nie ruszał. Włączyliśmy nasze latarki i wtedy on podszedł do drzwi. Poprosiliśmy go, aby wyszedł na zewnątrz, abyśmy mogli z nim porozmawiać. Chwilę potem, kiedy się przedstawiliśmy okazało się, że przed nami stoi słynny Max Nollert. Gdyby nie jego lekki akcent nigdy byśmy go w tych ciemnościach nie rozpoznali. Zawsze mnie ciekawił, od momentu, kiedy czytałem jego artykuły we francuskich magazynach wędkarskich. Teraz stał przede mną - na żywo. Podczas tej zasiadki odwiedzałem go kilka razy. Nawiązała się między nami dobra relacja i od tego momentu jesteśmy w kontakcie.

Rok 2011 minął, a ja zdobyłem kolejne doświadczenia. Moim planem w roku 2012 było złowienie ryby moich marzeń. Jestem na to przygotowany i zacząłem wcielać plan w życie. Nowy rok zaczął się na początku marca. Na łowisko przybyłem z moim nowym nabytkiem. Ze względu na pojawiające się od czasu do czasu wysokie fale, musiałem zaopatrzyć się w dodatkowe panele na burtach. Najlepsza wydawała się łódka oceaniczna. Chciałem jak najwcześniej złowić rybę przekraczającą 20 kilogramów, więc byłem bardzo zmotywowany. Jednak w połowie wiosny nie szło to tak sprawnie - nie połowiłem za dużo. Zdecydowałem się na zakończenie inwestowania wolnego czasu w samodzielne wykonywanie kulek. Chciałem więcej czasu poświęcić łowieniu. Zaufałem produktom Imperial Baits. Nie zrobiłem jednak tego bezpodstawnie. Max złowił swój nowy rekord w poprzednią jesień właśnie na swoje przynęty. Wypróbowywał akurat pewną partię produktów dla odbiorcy, dlatego też uznałem, że musi w nich coś być. Zaraziłem się.

16 maja znów powróciłem nad moje ulubione łowisko - jedno z największych w Europie, gdzie można łowić karpia. Każdy mój

pojazd tam to wielkie wyzwanie i jeszcze większy bagaż zdobytych doświadczeń.

Miałem w głowie zaplanowaną całą wyprawę. Chciałem łowić ryby w małej płytkiej zatoce i miałem nadzieję, że nikt nie będzie miał takiego samego pomysłu. Parę dni wcześniej byliśmy tam razem z Maxem, jednak ze względu na przedłużające się deszcze nie mieliśmy czasu na dłuższe łowienie. Byliśmy jednak pewni, że to miejsce jest prawdziwym skarbem. Kiedy zatoka pojawiła się przed mną, szybko zorientowałem się, że jest tylko dla mnie. Zakotwiczyłem moją łódkę i usłyszałem z lewej strony plusk dużej ryby. Wskoczyłem szybko do łódki w nadziei, że zobaczę ją ponownie. Niestety karp już więcej nie wyskoczył. Zanęciłem 4 zestawy polecane przez Maxa kulkami Carptrack Fish zwilżonymi zalewą Carptrack InL i InP. To połączenie wybrałem jako pierwsze, gdyż podczas ostatniej zasiadki mocno nęciliśmy tymi kulkami. Po zamocowaniu wędzisk mogłem w końcu przygotować skromny, ale smaczny posiłek. Trzy godziny później odezwał się mój Delkim. Wskoczyłem do pontonu i płynąłem za walczącą rybą tak szybko, jak to możliwe. Przybyłem na miejsce i okazało się, że ple-



cionka utknęła w dużym drzewie. Niczego nie poczułem na drugim końcu i na początku pomyślałem, że ryba się zerwała. Wyciągając mój przypon strzałowy metr po metrze nagle pod drzewami pojawił się jakiś lśniący kształt. W jakiś magiczny sposób ryba nadal była zahaczona i na moje szczęście opuściła niebezpieczny obszar. Walka mogła trwać nadal już na otwartej wodzie. Po 15 minutach wielkie ciało pokazało się na powierzchni i za pierwszym razem udało mi się wyholować rybę. Zanim jednak to wielkie ciało znalazło się w koszu podbieraka, musiała upłynąć cała wieczność. Usiadłem w moim pontonie i byłem kompletnie zdezorientowany. Ta samica ubrana w gigantyczne łuski była ogromna. Miałem sporo kłopotów, aby podnieść ją do mojego pontonu. Tutaj na pomoc przyszło mi specjalne siedzisko zamontowane w iBoat, dzie-

ki któremu wewnątrz znajdowało się sporo miejsca na tego potwora. Szybko oszacowałem rybę i jedynie rozmyślałem ile dokładnie może ważyć. Waga pokazała 34,8kg. To z pewnością jest Moby Dick pomyślałem. Znalazłem igłę w stogu siana i ją wyjąłem. I to sam - niesamowite. Natychmiast zadzwoniłem do moich przyjaciół wędkarzy, gdyż chciałem się podzielić tą magiczną chwilą. Oczywiście otworzyłem butelkę szampana i „oblałem” nią moją zdobycz. Max powiedział mi później, że potrzebuję trochę czasu zanim zrozumie, co mi się przydarzyło. Teraz, 8 tygodni po tym wydarzeniu, zaczynam dopiero rozumieć, co miał na myśli. Dziękuję wszystkim, którzy cieszyli się razem ze mną, zarówno w moich rodzinnych stronach, jak i na facebooku. Dziękuję wam. Kocham duże wody!

Komentarz Maxa Nollerta:

W przeciwieństwie do wielkich karpia o wadze powyżej 30 kilogramów, które często są łowione w małych lub bardzo małych zbiornikach, ryba ta jest zupełnie inna, dlatego cieszę się, że opis jej polowu ujrzał światło dzienne. Każdemu życzę takich emocji. Napisałem Dylanowi, że karp ten przypomina mi legendarnego Buldożera ze słynnego jeziora Orient, który zawsze był kojarzony z nazwiskiem Leona Hoogendijka. Dylan powiedział mi, że ze względu na tak specjalną okazję chciałby również nazwać tę rybę. Ponieważ podczas

prawie każdej zasiadki łowił jednego leszcza, więc sam nosi pseudonim Łowca Leszcza. Gdy zadzwonił do mnie rano o 7:45 rano nieświadomie wymienił nazwę tej ryby - Ogronny Leszcz. W słuchawce telefonu usłyszałem: - „J'ai fait une brème - une grosse brème”, czyli „Złowiłem leszcza - wielkiego leszcza”. Gratuluję Ci Dylanie - dziękuję za opowieść i fantastyczne zdjęcia. Sny czasami stają się rzeczywistością.

Na zdjęciu - jeszcze przed chwilą był na macie.
Fot. poniżej - Moby Dick - Wielki Leszcz 34,8 kg!



Na zdjęciu - najczęściej stosowane ustawienie wędek. Fot. powyżej - wszystko gotowe do wywózki. (fot. Max Nollert x 2)



Na zdjęciu - finał kolejnej wspaniałej wyprawy.

